

Materiały

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI ZWIĄZKÓW ŁUŻYC Z WIELKOPOLSKĄ

Łużyce, od tysiąca lat ujarzmione przez Niemców, wołają o wolność, może tym razem nie nadaremnie. Głos ich żywe budzi echo w naszym społeczeństwie, najsilniejsze w jego wielkopolskiej części i w samym Poznaniu. Nic w tym dziwnego. Związki Wielkopolan z Łużyczanami mają za sobą długą już historię, nie przerwana aż do wybuchu ostatniej wojny. Tu, nad Wartą, pozyskali Łużyczanie w ciągu XIX i XX wieku oddanych przyjaciół swej sprawy, którzy słowem i czynem wspierali braci słowiańskich znad Sprewy w walce z germańskim potopem.

W niniejszej notatce podajemy kilka szczegółów z dziejów tej współpracy Wielkopolski z Łużycami. Czerpiemy je z archiwum Biblioteki Kórnickiej, w którym dochowała się wiązanka lużyckich druków ulotnych z lat 1895—1905, dotyczących budowy domu Macierzy Serbskiej w Budziszynie, prospekty księgarskie lużyckie, wycinki z gazet o Łużycach i korespondencja kilku lużyckich działaczy w ilości 17 listów, pocztówek i tekstów na odcinkach przekazów.

Korespondencja zawiera głównie pisma dra Karola Ernesta Muki, nadto 2 listy ks. Jerzego Wingera i 1 list ks. Henryka Jordana. Odbiorcą ich jest dr Zygmunt Celichowski, dyrektor Biblioteki Kórnickiej przez pół wieku (1870—1923). Darzył on szczerą i głęboką sympatią ruch lużycki, zetknął się z niektórymi działaczami, poznał osobieście Michała Hórnikę, czolowego bojownika Łużyczan, śledził ich piśmiennictwo i spieszył z pomocą materialną w potrzebach domu Macierzy w Budziszynie. Zainteresowania jego ogarniały również Dolne Łużyce. Zaopatrywał stale księgozbiory Macierzy nie tylko w wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej,

i to bezpłatnie, ale także dostarczał im innych dzieł polskich z zakresu historii i literatury pięknej. Jednocześnie zaś nabywał prace Łużyczan nawet w większej ilości egzemplarzy, by je w Polsce rozprzedać i w ten sposób wesprzeć lużyckie placówki nakładowe. Sam również podsuwał pisarzom lużyckim pewne tematy. Źródłem tej współpracy Celichowskiego z pobratymcami było oczywiście mocne poczucie wspólnoty słowiańskiej i przeświadczenie o konieczności łączenia sił w walce z tym samym wrogiem, nie przebiegającym w środkach i trwale dążącym do wynarodowienia obszaru zarówno nad Wartą jak nad Sprewą. Dodajmy jeszcze, że Celichowski nie był obojętny na los tzw. „obieżysasów“, nad którymi sprawowali opiekę duszpasterską właśnie księża lużyccy. Ten fakt był jednym z motywów podtrzymujących jego stosunki z Łużycami. Na ręce ks. Jerzego Deleńka, proboszcza budziszynskiego i redaktora czasopisma „Katolski Posol“, przesłał w r. 1913 wydane przez Bibliotekę Kórnicką ewangelie w języku polskim „dla księży opiekujących się ludem polskim w Saksonii“, jak sam zaznacza.

Kiedy wszedł w styczność z Łużyczanami, nie umiemy dokładnie ustalić. Pierwszym śladem jest list dra Karola Ernesta Muki do niego z 18. VI. 1897 r. Muka, jeden z głównych i najbardziej zasłużonych działaczy lużyckich na polu organizacyjnym i naukowym, dziękuje w tym liście za przesłane w darze książki dla Macierzy i studentów, podaje na jego życzenie adresy prezesa i sekretarza oddziału dolnołużyckiego tejże Macierzy, a jednocześnie zawiadamia o przesłaniu sprawozdania z budowy domu narodowego w Budziszynie i prosi, ażeby starał się „dla naszeje naj-

wjętsze narodne potrzeby dobrać między słachotnymi bratrami Polakami" — ofiarnych dobrodziejów. Odtąd pisał Muka do Celichowskiego w różnych latach, nieraz z dłuższymi przerwami, zwykle w jęz. łużyckim z wyjątkiem pism z okresu wojny, kiedy ze względu na cenzurę posłużył się jęz. niemieckim, czyli „oficjalnym państwowym“, jak go nazwał, wyjaśniając Celichowskiemu zmianę.

Stałym tematem listów i kartek Muki były podziękowania za książki ofiarowane przez Celichowskiego jemu samemu i bibliotece Macierzy. Od czasu do czasu informował go Muka o swoich pracach naukowych i dostarczał dzieł wydanych własnym nakładem. Celichowski nakłaniał go do napisania łużycko-polskiej gramatyki i słownika, ale spotkał się z odmową, uzasadnioną innymi, bieżącymi pracami. Powraca w listach kwestia pomocy dla domu Macierzy w Budziszynie, bardzo obciążonego długami, i znajduje odzew w postaci przesyłki pieniężnej z Kórnika. Osnową jednego z pism jest wywód etymologiczny o pochodzeniu nazwy Kruszwicy, podany na życzenie Celichowskiego. W kartce z 5. XII. 1915, pisanej po dłuższej przerwie, zaznacza autor, że nie czuje się dobrze, wiele ma zajęć i musi szanować oczy. Na kartce z 1. I. 1919 z życzeniami noworocznymi urywa się korespondencja Muki.

Celichowski nawiązał także kontakt z działaczami Dolnych Łużyc i zasilal darami księżnicę tamtejszego oddziału Macierzy. Do tej sprawy odnosi się list ks. Henryka Jordana, sekretarza oddziału, z 1897 r.

Z końca 1914 lub początku następnego roku datują się stosunki Celichowskiego z Jerzym Wingerem, znanym tłumaczem Sienkiewicza, redaktorem i współpracownikiem największego poety łużyckiego i historyka literatury Jakuba Barta-Ciszynskiego. Winger skierował do niego jakąś „odezwę“, na którą o-

trzymał w odpowiedzi list, świadczący, że jego autor jest prawdziwym przyjacielem Łużyczan. Listy Wingera, pisane dość poprawną polszczyzną, górują bogactwem osnowy nad korespondencją Muki. W pierwszym z nich, z 19. I. 1915, na wstępie przedstawia Celichowskiemu stan Łużyc.

„Naród nasz — pisze — najmniejszy ze wszystkich słowiańskich, a warunki życia narodowego może najtrudniejsze. Różni nas wiara i podział polityczny. Łużyca Dolna i część Górnej poszły pod panowanie pruskie i w tej dzielnicy prawa narodowe bardzo uszczuplone — i życie narodowe idzie bardzo powolnym tępem. Najżywością jest dotąd ludność katolicka, mieszkająca w krainie, położonej pomiędzy miastami Budziszyn i Kamienc. Ale katolików jest stosunkowo najmniej między Serbami łużyckimi. Nadto nam chwilowo brak takich, wynikających (!) mężów, jakoż byli nieboszczycy Smoler, szczególnie Hórnik, którego Pan raczył oświścić znać. Chociaż ciężkie nasze położenie, zagrażające nam zagładą, nie rozpaczamy, dobrowolnie nie złożymy broni. Muszemy (!) wytrwać na placówce, na którą nas Bóg powołał“.

W dalszym ciągu dziękuje Winger za nadesłane książki, szczególnie za dziełko „Cronica conflictus“, gdyż zawsze zachwycał się bitwą pod Grunwaldem, czytał „Krzyżaków“, a ta rzecz uprzyjęstąpi mu źródło, z którego może czerpał Sienkiewicz. O sobie mówi, że jest „trochę literatem“, chwilowo redaktorem „Krajana“, i chętnie jeśze więcej oddałby się temu zawodowi, gdyby praca duszpasterska więcej pozostawiała czasu, ale w tej chwili upada pod nadmiarem obowiązków, które odrywają od literatury pięknej. Lecz Winger i w tej pracy widzi jasne strony: „Przynajmniej mogę się, sprawiając obowiązki duszpasterskie, przysłużyć braterskiemu narodowi polskiemu, do którego od lat młodzianych całym sercem przylgnął — i Polaków tu ilość wielka“. Dla

tych to Polaków, przybywających na sezonowe roboty przed Wielkanocą i bawiących w Saksonii aż do grudnia, wygłaszał kazania po polsku i pełnił duszpasterstwo.

W drugim liście, z 29. I. 1915, poruszył różne bolączki narodu łużyckiego. Celichowski prosił go, jak można się domyślać, o historię literatury łużyckiej. Na to odpowiada Winger, że niestety nie ma dotąd takiej książki. I wyjaśnia ten fakt trudnościami pracy wydawniczej w małym narodzie, przeważnie rolniczym. Szczęśliwym można mienić pracownika na niwie literatury łużyckiej, który nie dopłacił z własnej kieszeni. Porusza również zagadnienie inteligencji, stwierdzając, że łużycanie nie mają jej niewiele, wśród tych zaś, którzy się kształcili na wszechnicach niemieckich, „strasznie mało” przyznaje się szczerze i otwarcie do swej narodowości. Szukają sobie oni towarzyszy życia u obcoziemców i zapadają razem z rodziną dla narodu, a chociaż na wiecach przemawiają z naciskiem i patosem, wątpliwymi są patriotami. Częściowo uniewinnia ich brak wykształconych panien serbskich, po części zawinił i rodzice, nie dbający o narodowe wychowanie. Nie ma też o narodowe wychowanie. W zakładzie wychowawczego żeńskiego. W tych warunkach wielki był i zgubny wpływ języka niemieckiego na mowę łużyczan. Doskwierała także narodowi „błoga hegemonia” pruska od r. 1871, jak się wyraża ironicznie Winger.

Lecz to wszystko nie osłabia jego zapалу do pracy i nie łamie ducha. „Nie

wolno zwątpić” — głosi w liście. — „Trzeba natężyć wszystkie siły i wytrwać na stanowisku ciemnym i nieurodzajnym”. Celichowski zachęcał go do pisania artykułów w prasie polskiej. Podobna zachęta wychodziła od ks. Kłosa z Poznania. Zakończenie listu Wingera ma swoją, zresztą nie zaskakującą nas wymowę: „Wynurzenia moje trzeba dyskretnie przyjmować i zachowywać, bo mam dowody, że wpływowi ludzie więcej, niż się należy, pilnują pracy mojej, szczególnie także o kolo obieżysasów”.

A więc czuwali nad jego krokami Niemcy, ci sami, którzy w niedalekiej przyszłości, za ery hitlerowskiej, podejmą bezwzględną akcję niszczenia łużyczan i jeszcze w godzinie własnej katastrofy spalą sanktuarium narodowe: dom Macierzy w Budziszynie z jego ksiąźnicą, zbiorami muzealnymi i drukarniami.

Dom ten powstawał z pomocą Słowian, wśród których byli i Wielkopolanie. Jego księgozbiór niejedną pozycję zawdzięczał Bibliotece Kórnickiej. Gdy łużycanie znowu przystąpią do odbudowy unicestwionych ognisk swego życia kulturalnego, na pewno będą mogli liczyć na realną współpracę tradycyjnych i niezawodnych przyjaciół z Wielkopolski. Przypomnienie tej tradycji nowemu pokoleniu ma na celu przedstawiony tu epizod z przeszłości stosunków polsko-łużyckich.

Stanisław Bodniak

STARA LUBEKA W ŚWIETLE WYKOPALISK

W dziejach Słowiańszczyzny połabskiej przelom XI i XII wieku stanowi etap końcowy walk z książętami saskimi. Lata te pełne są wyrazu i tragicznego patosu. Rozbici wewnętrznie książęta słowiańscy nie potrafią przeciwstawić się napierającej fali germańskiej. Część ich, trwając uparcie w pogani-

stwie, toczy zacięte walki z bratnimi, powierzchownie schrystianizowanymi państewkami. Walka z nowymi prądami, przedzierzgająca się tutaj w walkę o religię narodową, prowadzi do szukania pomocy u obcych, u Sasów bądź Duńczyków, jak to widzimy na przykładzie Gotszalka, jego syna Henryka